



*Szanowni Państwo,*

Przesyłamy Państwu dziewiąty newsletter Konferencji Mediów Polskich i Rady Etyki Mediów. W słownikach języka polskiego często odnajdujemy termin „przestarzałe”. Dotyczy on słów wychodzących z użycia. Okazuje się, że w niektórych redakcjach z użycia wychodzą słowa „etyka dziennikarska”.

Zapraszamy do odwiedzania naszej strony internetowej, która jest dostępna pod adresami: [www.radaetykimediow.pl](http://www.radaetykimediow.pl) oraz <http://www.konferencjamediwow.pl>.



### **Czkawka po „Arizonie” czyli o dziennikarskiej nierzetelności**

- Od dwóch miesięcy - pisze do Rady Etyki Mediów Janina Drużkowska-Cader - jestem obiektem ciężkiego ataku mediów, które stosując kłamstwa i oszczerstwa, upodlają mnie i niszczą.

Wyjaśnia, w czym rzecz: Oto 15 marca br. jako radna miejska w Brzesku, wybrana z listy Ligi Polskich Rodzin, złożyła podczas sesji wniosek o sprawdzanie w IPN kandydatów, co do których są wątpliwości, czy mogą być patronami **nowych** ulic, bądź też Zasłużonymi Obywatelami. Wniosek brzmiał tak: *„Ze względu na nieuregulowane sprawy lustracji i przygotowywaną nowelizację Ustawy o IPN, która otworzy w całości dostęp do archiwów, należy przed nadaniem nazw ulic i tytułów: Zasłużony Obywatel Miasta Brzeska, Honorowy Obywatel Miasta Brzeska rozważyć, czy osoba, którą chce się uczcić, nie figuruje w aktach IPN jako uwikłana we współpracę ze służbami PRL-u. Pozwoli to uniknąć niefortunnych przypadków nazewnictwa imieniem osób skompromitowanych”*.

Odlóżmy na bok rozważania, czy pomysł był dobry. Chodzi o to, że radna dostała się w tryby medialnej maszyny, produkującej większość felietonów w naszej prasie.

Mechanizm powstawania tego gatunku dziennikarstwa wygląda często tak: autorzy żywią się doniesieniami z różnych mediów. Wyłapują jakiś fakt i wokół niego snują mniej, lub bardziej mądre rozważania. Ale co zrobić, gdy nadchodzi termin oddania felietonu, a tu żadnego pretekstu do „podwiązania się” nie ma? Albo nie chce się go poszukać?

W takich sytuacjach dziennikarze, którzy mają za nic etykę zawodową, tworzą tzw. fakty medialne.

Inicjatywa Janiny Drużkowskiej-Cader trafiła widocznie na intelektualną posuchę u felietonistów. Bo aż kilka gazet, portali internetowych, a także krakowska telewizja, rzuciło się na ten temat. Im dalej było od miejsca wydarzenia, tym bardzo autorów ponosiła fantazja. Trybuna w felietonie Adama Budzyńskiego pt. „Wielka bania z

brednią” połączyła sprawę radnej z artykułem Jana Chrzana w Dzienniku Bałtyckim, który żałował, że w 1989 „nie rozwalono Wojciecha Jaruzelskiego tak, jak Rumuni Geniusza Karpat”. Píše Budzyński: - „Rządząca dziś prawica rozbudziła egzaltację, fanatyzm i żądze zemsty prawdziwych Polaków w rodzaju Jana Chrzana, czy radnych LPR z Brzeska, którzy chcą przeświecić życiorysy m. in. Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego, Berka Joselewicza”.

Skąd dziennikarz wziął te nazwiska? Nie podaje. Widzę tylko jedno miejsce, gdzie mógł je wypatrzeć – sufit.

Natomiast satyryk Krzysztof Daukszewicz ujawnia - w tym samym dzienniku - źródło, z którego czerpie jego wena.- Dostałem – piše w Trybunie - SMS-a z miejscowości bodajże Brzesko, gdzie radni zastanawiają się, czy Mickiewicz, Słowacki i Kościuszko zasłużyli, by być patronami ulic...

Należąca do Wydawnictwa Agora bezpłatna gazeta Metro idzie śmieiej: drukuje na pierwszej stronie artykuł Michała Stangreta pt. „LPR zlustrowe Mickiewicza i Kościuszkę”. Na tytułowej stronie dziennika jest wielki portret zadumanego Mickiewicza z podpisem: *Rusza największa lustracja IV RP Przeświecła nawet bohaterów narodowych.* W wyeksponowanym leadzie można przeczytać: „Radni z Brzeska sprawdzają, komu odebrać nazwę ulicy. Nieskazitelna komisja przejrzy dokładnie życiorysy m. in. takich Polaków jak Mickiewicz, Słowacki, czy Kościuszko. Specjaliści ostrzegają - to może być początek lustracyjnej lawiny”. Tym specjalistą, może nieświadomie służącym niedobrej sprawie, został psycholog społeczny prof. Zbigniew Nęcki.

Artykuł staje się pożywką dla kipiących agresją internautów. Na radnych Brzeska spadają wyzwiska: debile, głupcy itd.

Po dziennikach przychodzi kolej na tygodniki. We „Wprost” kpi z radnej Wiesław Kot, wspierany przez redakcyjnego grafika, który jako ilustrację do felietonu pt. „Światło z Brzeska” daje rzekomo istniejącą już tablicę z nazwą ulicy im. Janiny Drużkowskiej-Cader .

Radna broni się. Píše sprostowania. Rozsyła do redakcji oświadczenie Rady Miejskiej, że doszło do „poważnego zniekształcenia treści wniosku i intencji jego autorki. Nie chodziło przecież o bohaterów narodowych i wybitne postaci z historii i kultury Polski. W ogóle nie chodziło o istniejących już patronów, ale ewentualnie przyszłych, gdyby zaszła potrzeba nazwania nowej ulicy, czy nadania komuś tytułu honorowego”.

Bez echa.

- Co mam jeszcze zrobić, żeby sprostować kłamliwe informacje? - pyta radna w liście do Rady Etyki Mediów i prosi nas o wyciągnięcie wobec oszczerców konsekwencji.

Niewiele możemy jej poradzić. Droga sądowa? Ale to kosztuje - czas i pieniądze. Poza tym trzeba by założyć kilkanaście spraw - każdej redakcji osobno. Dla radnej z małej gminy nie realne.

Z życzliwości Janinie Drużkowskiej-Cader powinno się zasugerować, aby nabrała dystansu do tego, co ją spotkało. Po jakimś czasie jej adwersarze znajdą sobie inny obiekt do medialnej napaści.

\*

O ile felietoniści żerują na materiale z drugiej ręki - co sprawia, że czasem, gdy zabraknie im roztropności - mogą być wprowadzeni w błąd, to na reportera takie zasadzki już nie czyhają. On powinien przecież wszystkiego dotknąć, zobaczyć.

Mieszkańcy Bracholina (woj. wielkopolskie) przeczytali pewnego dnia w „Fakcie”, że na „czworakach, jak zwierzęta, chłepcą wodę z jeziora”. A to dlatego, że jest nim prawie czysty spirytus. Żeby nie było wątpliwości, tekst w tabloidzie, jest zilustrowany zdjęciami

miejscowych mężczyzn, którzy wiadrami nabierają ognistą wodę z jeziora, lub na kolanach, razem z psem, piją ją prosto ze zbiornika. Są też fotografie kobiet modlących się pod krzyżem o opamiętanie się ich synów i mężów. Sołtysa, który przymierza się do ogrodzenia jeziora i właściciela pobliskiej knajpy, obawiającego się bankructwa, bo chłopci już nie przychodzą do niego na piwo.

Reporter opisuje też wygląd obejść: brud, rdzewieją porzucone maszyny rolnicze. Nic dziwnego, skoro chłopci od rana do wieczora są pijani.

Mieszkańcy wsi, która dotąd cieszyła się opinią gospodarnej, długo patrzyli na wyeksponowany artykuł w „Fakcie” i nie wierzyli własnym oczom. Jaki alkohol, jakie opilstwo!?! Owszem, zdarzyło się, że miejscowa gorzelnia wrzuciła ścieki do jeziora, ale szybko je usunięto. Nikt się z tego powodu nie upił.

Dlaczego więc dawali się fotografować? Bo dziennikarz płacił za jedno zdjęcie po 50, a nawet 70 zł. Wszystko miał przygotowane, nawet wiadra. Tłumaczył, że robi taki śmieszny film o przyrodzie.

I poszedł śmiech na całą Polskę, bo mistyfikacja wyszła na jaw dzięki dociekliwości „Gazety Wyborczej”.

Fakt nie przeprosił oszukanych mieszkańców Bracholina i czytelników. Młody reporter nie poczuł się winny. I trudno się dziwić. To nie on pierwszy inscenizował wydarzenia reportażowe. Wcześniej zrobiła coś równie skandalicznego znana reportażystka Ewa Borzęcka, autorka reportażu „Arizona” o popegeerowskiej wsi. Choć zostało udowodnione, że wiele drastycznych scen zagrali mieszkańcy, przekupieni przez ekipę telewizyjną, bądź celowo upici tanim winem Arizona, w 1998 roku autorka została nagrodzona za ten film Grand Prix w Krakowie.

Uhonorowana certyfikatem reporterska metoda „na Arizone” znalazła wielu naśladowców.

Pisze do REM zbulwersowana rada pedagogiczna Zespołu Szkół Spożywczo-Gastronomicznych i Licealnych w Warszawie. Otóż, zjawił się w szkole dziennikarz Telewizji Polsat, Grzegorz Honkisz i zaprezentował kierownictwu szkoły zarejestrowany telefonem komórkowym film, który przedstawiał uczniów pijących podczas lekcji alkohol. Gdy nauczyciele trochę ochłonęli zauważyli, że uczniowie z butelkami wódki w rękę nie są z ich szkoły; to byli korzystający z sal lekcyjnych uczestnicy kursów kształcenia zawodowego.

Nie mniej, przepytano o okoliczności powstania filmu uczniów, których twarze widać było wyraźnie na filmie. Wyjaśnili, że oni tylko grali pijanych, na życzenie dziennikarza, który za mistyfikację zapłacił. W butelkach była woda.

Ta sprawa zakończyła się najlepiej, jak mogła. Zaalarmowane przez radę pedagogiczną kierownictwo Polsatu zdążyło powstrzymać emisję „reportażu”.

Ale pytanie, dlaczego taka postawa zwierzchników wobec nieuczciwego dziennikarza nie jest regułą, pozostaje otwarte.

*Helena Kowalik*

*Warszawa, 15 czerwca 2006*



**Fakt bez wartości - liczy się redakcyjna solidarność  
czyli o notorycznym uchylaniu się gazety  
od publikacji sprostowań**

---

W archiwum Rady Etyki Mediów skargi na ignorowanie przez redakcje sprostowań zajmują więcej, niż połowę całej dokumentacji. Do prośby o wyciągnięcie konsekwencji wobec kłamliwego dziennikarza i trzymającej jego stronę naczelnego jest zazwyczaj dołączona pracowicie zebrana dokumentacja. Ma posłużyć na dowód, że odpowiedź kancelarii prawniczej obsługującej daną redakcję grzeszy schematycznością i brakiem chęci do wysłuchania drugiej strony.

Nie lubimy tych spraw, bo jesteśmy bezsilni. REM nie ma i nie chce mieć uprawnień do jakiegokolwiek karania. Możemy tylko zwracać uwagę sprawcom kłamstw, podpowiadać pokrzywdzonym, jak zredagować sprostowanie, aby było poprawne z formalnego punktu widzenia. Możemy też publicznie wyrażać niepokój, że nie jest respektowana Karta Etyczna Mediów.

A czas ogłosić alarm. Redakcje zasypywane są sprostowaniami, co wprawdzie z jednej strony dowodzi, że skrzywdzeni medialnym przekazem nie boją się dochodzić swych praw, ale z drugiej - wskazuje, że wielu dziennikarzy opacznie pojmuje wolność słowa. Ta dezynwoltura staje się wręcz nagminna w tabloidach. Na czele redakcji lekceważących obowiązek zamieszczenia sprostowania stoi dziennik „Fakt”.

Skarży się główny lekarz weterynarii Krzysztof Jażdżewski, że w tej popularnej gazecie ukazał się kłamliwy, wprowadzający rolników w błąd artykuł Justyny Węcek pod tytułem „Więzienie za świnioobicie”. Autorka podała, że projekt przygotowywanej ustawy przewiduje, iż za uбиcie hodowlanego zwierzęcia bez badania weterynaryjnego, grożą trzy lata więzienia.

Dr Jażdżewski wysłał do redakcji sprostowanie. Obsługująca ten dziennik kancelaria „Kochański, Brudkowski i Wspólnicy” odpowiedziała na okragło: *„Artykuł powstał jako wyraz prawa do krytyki działalności organów administracji publicznej, które wynika z przepisów Konstytucji i prawa prasowego. Prasa korzysta z wolności wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego, oraz kontroli i krytyki społecznej. (...) Krytyka została dokonana w formie żartobliwej. (...) Ponadto tekst sprostowania jest dłuższy niż dwukrotność objętości fragmentów materiału prasowego, do którego się odnosi(...)”*.

W tej sytuacji, redakcja sprostowania nie zamieści.

Żadnych propozycji rozważenia zarzutów lekarza, skrócenia tekstu. Ani słowa od autorki kwestionowanego artykułu - jakby to nie była jej sprawa. W redakcji dziennika „Fakt” jest to zasada: gdy przychodzi sprostowanie, autor siedzi na zapleczu, nie wychyla się, nie odpowiada. Od spacyfikowania pomówionego jest wynajęta kancelaria prawnicza.

Jak dalece ma to demoralizujący wpływ na dziennikarzy, przekonałam się, gdy usiłowałam porozmawiać z pewnym, młodym autorem innego, mijającego się z faktami artykułu. Zawiadomił mnie, że on swoje już zrobił, teraz zajmuje się innym tematem i nie ma czasu na handryczenie się z jakimś pieniaczem. Jeśli REM interesują losy sprostowania, to może porozumieć się z kancelarią prawniczą, pozostającą do dyspozycji redakcji.

Tym „jakimś pieniaczem” był sędzia Sądu Rejonowego w Brzesku. Chodziło mu o artykuł Wojciecha Biedronia pt. „Ma oddać dzieci za dług”. W reportażu opisana jest sprawa rolnika Władysława Knurowskiego, wobec którego komornik prowadzi postępowanie egzekucyjne, gdyż zapadł prawomocny wyrok, orzekający eksmisję z zawłaszczonego przez niego gospodarstwa. Ponieważ Knurowski w razie eksmisji na przysłowiowy bruk znalazłby się tam razem dziećmi, Sąd Rejonowy w Brzesku wydał orzeczenie o tymczasowym umieszczeniu małoletnich w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Reporter „Faktu” pojechał śladem komornika. I napisał artykuł, w którym były głównie obelgi pod adresem instytucji wymiaru sprawiedliwości. Oto cytaty

z tego tekstu: *Skandal!!! (..). Sędzia z komornikiem chcą rozbić kochającą się rodzinę!. Pan nie ma sumienia, panie sędzio!. Dlaczego kazał pan odebrać kochającemu ojcu troje jego wspaniałych, szczęśliwych dzieci? Dlaczego pan kazał je wsadzić do domu dziecka? Myśli pan, że jak są biedne, to może pan je bezkarnie krzywdzić? Te dzieci muszą pozostać przy ojcu, niezależnie od pana pokretnych decyzji, sędzio Romanie Różanowski.* Są zdjęcia sędziego z podpisem: - *Bezдушny sędzia ma za nic miłość, która panuje w rodzinie Knurowskich.*

Prezes Sądu Rejonowego w Brzesku, Sławomir Świerczek, poskarżył się REM, że dziennikarz wysłuchał tylko jednej strony. Prawda jest inna: Knurowski zamiast pracować na roli, naciąga różne instytucje opieki społecznej na zapomogi i inne formy wsparcia. Dogodnym do tego narzędziem są dzieci, którymi manipuluje, oraz... niesolidni, goniący tylko za sensacją dziennikarze.

Sędzia Świerczek zażądał od kierownictwa „Faktu” umieszczenia sprostowania. Redakcja stanęła po stronie aroganckiego dziennikarza. Odmowę firmowała obsługująca ten dziennik kancelaria adwokacka.

A Wojciech Biedroń wyciągnął z tego taki wniosek, że na łamach macierzystej gazety może do woli urągać urzędnikom państwowym, choćby nosili na piersiach godło państwa. Wkrótce nadarzyła się sposobna okazja.

Red. Biedroń obsługiwał proces toczący się w Sądzie Okręgowym w Krakowie. W Fakcie ukazał się artykuł pt. „Kocham Kasperka, a sąd mi go zabrał”. Chodziło o dziecko zgwałconej, głuchoniemej Edyty B. (w artykule podane jest nazwisko), które - zdaniem sądu - powinno być umieszczone w domu dziecka, gdyż nie ma gwarancji, że matka wychowa je właściwie. Dziennikarz podaje nazwiska sędzi rozpatrującej tę sprawę jako osoby *bez serca, bezдушnej.*

Rzecznik prasowy sądu wysłał do redakcji Faktu sprostowanie. Podał, że nim wydano orzeczenie, wypowiedzieli się psychologzy rodzinnego ośrodka diagnostyczno-konsultacyjnego; ich zdaniem młodzianka matka nie jest w stanie samodzielnie zająć się synkiem, a babka Kacpra ma poważne problemy z własnymi dziećmi; właśnie toczy się w tej sprawie odrębne postępowanie sądowe. Ponadto, do mieszkania, które nie jest duże, jak mylnie podano w artykule, ponownie wprowadził się po wyjściu z więzienia ojciec Edyty B. awanturnik i alkoholik. Mieszkają tam też konkubenci babki i matki. Lokal jest brudny, z licznymi śladami dewastacji, w czasie wizji dostrzeżono rozbitą szybę w drzwiach z wystającymi kawałkami szkła. Edyta B. wbrew temu, co podaje dziennikarz, nie zaakceptowała siebie w roli matki; nie reaguje nawet na płacz małego. Dziecko jest zaniedbane w rozwoju psychosomatycznym.

I co na to Kancelaria Kochański, Brudkowski etc.? Zwyczajowo odmawia zamieszczenia sprostowania. Pełnomocnicy red. naczelnego pominęli fakt, że artykuł drastycznie mija się z prawdą.

REM została poproszona przez rzecznika sądu o wyciągnięcie konsekwencji wobec nierzetelnego reportera. Odpowiedzieliśmy, że nie jest to w naszej mocy, pomówionej sędzi pozostaje tylko procesowanie się. Ale już wiemy, że dziennikarz może spać spokojnie. Do takiej sprawy nie dojdzie. Głównie z braku przekonania strony pokrzywdzonej, że pewna wygrana zmieni redakcyjne obyczaje.

Inna rzecz, że korzystny dla sędzi wyrok też nie gwarantuje zamieszczenia sprostowania. Redakcje lekceważą orzeczenia sądowe we własnej sprawie. Przekonał się o tym pewien prokurator z Poznania.

W „Super Expressie” ukazały się oszczercze artykuły Dariusza Bieleńczuka i Joanny Pęcherskiej-Rujnej o Tadeuszu Laudowiczu, prokuratorze okręgowym w Poznaniu. Tematem zniesławiającej publikacji był rzekomy związek pomiędzy nabyciem przez

bohatera artykułu samochodu u dealera, a umorzeniem postępowania przygotowawczego w sprawie wypadku drogowego, w którym uczestnikiem był ów sprzedający.

Zdeterminowany prokurator, nie mogąc wyegzekwować w redakcji opublikowania dementi wystąpił do sądu, zarzucając dziennikarzom naruszenie jego dóbr osobistych. Po trzech latach toczącego się procesu zapadł prawomocny, korzystny dla powoda wyrok. Redakcja „Super Expressu” została zobligowana do opublikowania odpowiedniego oświadczenia.

I co? Wyrok do dziś nie doczekał się wykonania. Pomówiony prokurator jest bezsilny. Ma świadomość, że takie zachowanie dziennikarzy narusza kilka postanowień Karty Etycznej Mediów, zwłaszcza zasadę poszanowania ludzkiej godności, praw, dóbr osobistych, a szczególnie prywatności i dobrego imienia, oraz zasadę prawdy, która wymaga dołożenie wszelkich starań, aby przekazywane informacje sumiennie i bez zniekształceń relacjonowały fakty, a w razie rozpowszechnienia błędnej informacji niezwłocznie zostały sprostowane.

Ale nie ma nawet szans dowiedzieć się, czy sprawca pomówienia zna te zasady. Ani razu bowiem nie usłyszał od strony pozwanej słowa: przepraszam.

Korespondencja do REM dowodzi, że w większości redakcji jest to słowo deficytowe.  
Helena Kowalik

*Warszawa, 16 czerwca 2006 r.*



*Newsletter redagują:*

---

**Helena Kowalik-Ciemińska**  
[kowalikh@op.pl](mailto:kowalikh@op.pl)

**Roman Wojciechowski**  
(693 471 837)  
[r.wojciechowski@pap.pl](mailto:r.wojciechowski@pap.pl)